

Za – a nawet przeciw!

22 kwietnia 2023

Tego jeszcze nie było – ale kiedyś przecież musi być ten pierwszy raz! No więc właśnie zdarzył się taki przypadek, kiedy najposłuszniejszy sługa („obedient servant”) zbuntował się przeciwko swemu panu i to z dnia na dzień. Wprawdzie wypadek ten nie był „z dawna niebieskim oznajmiony cudem”, ale za to od „głuchych wieści między ludem” aż się roiło, zwłaszcza na demonstracjach, jakie od dłuższego czasu urządzali rolnicy przeciwko zasypywaniu Polski ukraińskim tak zwanym „zbożem technicznym”, które nie tylko nie nadaje się do produkcji mąki, ale nawet na paszę.

Nawiasem mówiąc, rząd „dobrej zmiany” od początku dezinformował w tej sprawie opinię publiczną, twierdząc, że to zboże trafia do Polski tylko tranzytem do bałtyckich portów, skąd zostanie wyeksportowane w siną dal. Okazało się jednak, że do żadnych portów nie dotarło, tylko zasypało magazyny.

Pan Kowalczyk, zdymisjonowany w międzyczasie minister rolnictwa, twierdził wprawdzie, że tylko patrzeć, a zboże zostanie wyeksportowane – ale nie potrafił powiedzieć – dokąd – bo prawdopodobieństwo, że ktokolwiek ten Scheiss kupi, jest bliskie zera. Nowy minister rolnictwa, pan Telus też, jak się okazało, nie potrafił wymyślić prochu, a tu nagle, jak grom z jasnego nieba gruchnęła wieść, że notowania PiS na wsi spadły z ponad 50 procent do dwudziestu kilku. W tej sytuacji do akcji wkroczył sam Naczelnik Państwa, nakazując rządowi „dobrej zmiany” wydanie w tempie stachanowskim rozporządzenia o zablokowaniu granicy przed ukraińskim eksportem produktów rolniczych, obejmującym dosłownie wszystko; od zboża po miód.

Jak to się stało, że do tej pory wszystkie służby; celne, ABW, CBA i tak dalej – zostały ogłuszone i oślepione – o to nawet nikt specjalnie nie pyta, podobnie, jak nikt nie pyta, kto konkretnie 2 grudnia 2016 roku podpisał w imieniu rządu

polskiego umowę z rządem ukraińskim, której art.12 zobowiązywał Polskę do nieodpłatnego udostępniania Ukrainie zasobów całego państwa – bo każdy rozumie, że takie rzeczy rząd „dobrej zmiany” wykonuje w podskokach na polecenie Naszego Najważniejszego Sojusznika. Po to w końcu został w 2015 roku w naszym bantustanie ustanowiony. No a Sojusznik – jak to Sojusznik – ma ci on na Ukrainie, wśród tamtejszych oligarchów, swoich faworytów, co to w przeszłości dawali zarobić synowi obecnego prezydenta Hunterowi Bidenowi. Trudno od prezydenta Bidena wymagać, by był niewdzięcznikiem, chociaż z drugiej strony trudno też wymagać, by sprowadzał do Ameryki ukraiński Scheiss, który do niczego się nie nadaje. Od czego jednak są sojuszniczekowie? Ano, właśnie od tego, żeby robili to, czego Najważniejszy Sojusznik robić nie chce, albo nie może. Toteż miał świętą rację pan Łukasz Jasina z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, kiedy poinformował nas, że „Polska jest sługą narodu ukraińskiego”. No a teraz sługa się zbuntował, a na domiar złego, w jego ślady poszły inne służby: Węgry, Słowacja, Bułgaria i Rumunia i wprowadziły embargo na import ukraińskich produktów rolniczych.

Rząd ukraiński zareagował bardzo mocarstwowo, domagając się natychmiastowego zniesienia blokady, jako niezbędnego warunku merytorycznych rozmów – ale z kolei Naczelnik Państwa nie mógł się teraz cofnąć. Zresztą nie tylko ze strony ukraińskiej doznaje z tego powodu zgryzot, ale również – ze strony Unii Europejskiej, która ustami rzeczniczki Komisji Europejskiej wytknęła polskiemu rządowi, że wprowadzając embargo, naruszył wyłączną kompetencję Komisji w sprawach handlu międzynarodowego. Ciekawe, że chociaż Komisja nie zahamowała zegara nabijającego Polsce kary za Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego, to jednak go nie podkreśliła, żeby nabijał dodatkowe kary za tę zniewagę. Bardzo możliwe, że inne państwa Unii Europejskiej po cichu sympatyzują z decyzją o embargu, bo nie są zachwycone amerykańskim panowaniem się w Europie, no i są też coraz bardziej zniecierpliwione przedłużaniem się wojny na Ukrainie, z której Europa – w odróżnieniu od Stanów

Zjednoczonych – nie ma żadnej korzyści. Wprawdzie nikt głośno tego nie powie, ale zniecierpliwienie budzi również coraz bardziej natarczywa postawa roszczeniowa ukraińskiego rządu, którego niektórzy funkcjonariusze demonstrują postawę wręcz mocarstwową.

Wprawdzie Polska jest uważana w Europie za głównego po Ukrainie wroga Rosji, ale trudno nie zauważyć, że decyzja o wprowadzeniu z dnia na dzień embargo na import produktów rolniczych z Ukrainy, nie może nie podobać się w Moskwie. Taktownie unika ona ostentacji w demonstrowaniu satysfakcji z tego powodu, ale fakt pozostaje faktem. Toteż Jarosław Kaczyński, zapewne pragnąc chociaż częściowo zatrzeć to wrażenie, zaktywizował się na – wydawać by się mogło – nieco zapomnianym odcinku smoleńskim. Nagle się okazało, że samo „dążenie do prawdy” nie wystarczy, że muszą za nim iść kolejne posunięcia piętnujące sprawców zbrodni – bo w tej chwili jest rozkaz, że była to „zbrodnia”. Z tej okazji skorzystał Antoni Macierewicz, nie tylko po 13 latach od katastrofy kierując zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa zabójstwa prezydenta Lecha Kaczyńskiego i pozostałych 95 osób, ale w dodatku – również 1500 stron dokumentów, które podobno dotychczas nie były znane opinii publicznej. Mam wrażenie, że prokuratura może w związku z tym przyjąć postawę wyczekującą, co się objawi w skrupulatnym analizowaniu tych dokumentów aż do jesiennych wyborów, kiedy to się wyjaśni, czy rzeczywiście trzeba będzie śledztwo jakoś finalizować, czy też po staremu bezpiecznie kontynuować nadal.

Bo to dodatkowe zaangażowanie prokuratury w sprawę Smoleńska, ma na celu nie tylko zatarcie niemiłego wrażenia kolaboracji Polski z Putinem, ale również, a może nawet przede wszystkim, stworzenie kolejnego narzędzia nękania Donalda Tuska i niektórych jego kolaborantów, jak np. Księcia-Małżonka na wypadek, gdyby pan prezydent Duda nie podpisał ustawy o utworzeniu specjalnej komisji badającej ruskie wpływy w polskiej polityce. Nikt nie ma wątpliwości o co, a ściślej – o

kogo tutaj chodzi, tym bardziej że w skład tej czerezwyczajki mogłyby wchodzić również osoby spoza parlamentu, a komisja mogłaby skazywać delikwentów uznanych za ulegających ruskim wpływom nawet na 10-letni zakaz zajmowania stanowisk publicznych.

Na razie ustawa trafiła do Senatu, który oczywiście będzie przeciw, bo tak wynika z arytmetyki, ale Sejm oczywiście przeforsuje ją jeszcze raz, a w tej sytuacji dalsze losy kampanii wyborczej będą zależały od pana prezydenta Dudy, który może powtórzyć swój poprzedni manewr, kierując ustawę przed jej podpisaniem do Trybunału Konstytucyjnego. Zgodnie z przepisami, orzeczenie, czy taka ustawa jest zgodna z konstytucją, czy nie, musi być podjęte przez Trybunał w pełnym składzie. Tymczasem panuje w nim sytuacja patowa, bo część sędziów nie uznaje pani Julii Przyłębskiej za prezesa i nie reaguje na jej wezwania, więc Trybunał w pełnym składzie zebrać się nie może. W ten oto sposób zwolennicy obozu zdrady i zaprzaństwa paradoksalnie mogą upatrywać nadzieję na uratowanie porządku konstytucyjnego, dzięki – jak to nazywał marszałek Piłsudski – „burdelowi i serdelowi” w Trybunale.

Okazuje się, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net